

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 47. Numeru: „Przejażdżka od Taśminy ku Rosi, przez M. Gr. List 2gi do Redakcyi Orędownika. — Przegląd: *Reisebilder aus Koenigreich Polen.* — Krytyka: *Pamiętki Jana Sewer. Sophcy,* nadesłane Red. Oręd. przez Wydawcę Powtórnego Wydania tego dzieła.

Przejażdżka od Taśminy ku Rosi

przez **M. Gr.**.....
do Redakcyi Orędownika.

L I S T D R U G I.

Horodyszcze, jak samo nazwisko oznacza, musiało być niegdyś grodkiem warownym, nie znajduję go jednak na mappie dołączonej do opisu Ukrainy przez Boplana. I teraz brzeg jaru przy wjeździe do miasteczka stromo ścięty i przekopem obwiedziony, wskazuje, gdzie był zamek, i tam mu właśnie, miejsce podanie ustne naznacza. Zdaje się, że ten zameczek (pod jakowem nazwiskiem nic innego rozumieć nie należy. tylko kilka prostych budynków, wałem ziemnym, a na nim ostrokołem dębowym obwiedzionych), jest pamiętką nienajdawniejszych czasów, to jest, tych, kiedy ustawiczne zajścia sąsiedzkie rodziły prawdziwe wojny domowe w tym kraju. Pod czas, kiedy Rzeczpospolita wolna była od wojen zagranicznych, wielkie majątki Ukraińskie Lubomirskich, Jabłonowskich, Sanguszków i innych rozprawiały się pomiędzy sobą

orężem. Te zajścia są dziś jeszcze treścią opowiadań starców ludu; nie ma wioski dawniejszej, gdzieby niepokazywano jakiego okopu, dobywanego szturmem, a że los lubi zwyczajnie wysoką barwę poetycką wypadkom nadawać, zdarzyło się więc zawsze, że w takich napadach, lub brat z ręki brata zginął (o co nie trudno było tam, gdzie nieprzyjazne rotty zaciągano w wioskach, położonych o miedzę), lub inny podobny tragiczny szczegół zachodził, co dzisiaj podaniu użycza romantycznego interesu. Niepokoje te sąsiedzkie ożywione zostały zaburzeniami 1768. roku, a że Horodyszcze były graniczną włością wielkich dóbr Smilańskich od starostwa Korsuńskiego, długo więc nawet po uśmierzeniu rozruchów, ciągnęły się między nimi wzajemne dopominania, o szkody przez poddanych w zmowie z hajdamakami, lub pod pozorem hajdamaków poczynione. — Lubomirscy zarzucali Korsuniowi, że przyjął gościnnie i połączył się z Zeleźniakiem, a kiedy nawet komendy zamkowych kozaków Korsuńskich pełniły rzekomo powinność swoją straży bezpieczeństwa krajowe-

go, to nocą rabowały, a dniem niby na obronę wsiów chodziły. Zarzucali nawzajem possessorowie Korsuńscy, że włość Horodyska, a mianowicie należąca do niej wieś Walawa, składała się całkowicie z rozbójniczej ludności, która w koliszczyźnie wiele dokazywała i zdobycz z sąsiedzkich dóbr zagarnęła. Obustronne zarzuty były podobno sprawiedliwe. W archiwum Smilańskim są oryginalne listy owczasowego possessora starostwa Korsuńskiego. Ten uciekły z Ukrainy przez kraje tureckie (tak się sam wyraża) w Pokucie ku granicy węgierskiej, pisuje do Sotnika kozaków korsuńskich Hudyma i zaleca wyraźnie swemu kumowi i przyjacielowi, ażeby na wynagrodzenie szkód, które od hajdamaków poniósł, zabierał po Smilańszczyźnie stada wołów, naznaczając liczbę do trzystu sztuk, a potem nawet do tysiąca posuwając „tylko aby nie małe były“ dodaje. Każę dziękować kozakom za podarunek, który mu złożyli, lub wymawia Sotnikowi, że rabuje na swój własny użytek, nie tak, jak s. p. Chorąży, który, kiedy się co zdarzyło, zawsze do sprawiedliwej z kozakami przystawał spółki, a potem dopiero z hurtu sami kozacy, kiedy chcieli, wyrzucili co z łaski; wymawia mu nakoniec, że konia zdobycznego i inne rzeczy, jemu (possessorowi) darowane od kozaków, sobie przywłaszcza. Wszystko to wygląda bardzo na te obyczaje łupieżkie pobrzegowej Szkocyi, z których tak korzystać umiał Walter Skott.

Z rzędu spraw wynikłych z koliszczyzny (o czém wspomniałem już wyżej), ważna była między Smilańszczyzną, a starostwem Korsuńskim. We wzajemnych oskarżeniach, złożonych w inkwizycjach, interrogatoryach i responsoryach stron pieniących się, znachodzą się ślady wielu prawdziwych szczegółów tych rozruchów, znajomych dziś tylko z krwawej pamięci. Dowiadujemy się, gdzie się czajki zbójckie Zeleźniaka, Puhacza i innych tułały, jakie

po tej okolicy mordy i łupieże roznosiły, i nie tylko szlachtę, ale nawet spokojne poddaństwo do opuszczenia dóbr i bądź do wynoszenia się za granicę, bądź do osiadania slobodami w spokojniejszych miejscach zmuszały. Z pozwów zaś, manifestów i remanifestów pokazuje się, że wzajemnych najazdów od dóbr na dobra się dopuszczano, a w jednym miejscu złożony rejestr possessora Korsuńszczyzny, wyliczający szczegółowie sprzęty i dostatki zrabowane, jest wcale ciekawy z tego względu, że stawia przed oczy żywy obraz sposobu życia, ochędóstwa domowego, ubioru i całego gospodarstwa obywatela Ukraińskiego w tych czasach¹⁾.

W obecnej chwili Horodyszcze są własnością hrabiego Woroncowa, który, jak każde niemal ze swoich dóbr ozdobił pomnikiem swego upodobania w pięknych budowlach, tak i tutaj wznosił kilka bardzo kształtnych: domy ekonomiczne, dwupiętrową aptekę w rynku, niezmiernie smakowny domek, przeznaczony na szkołkę, w której według metody Lankstra uczono i kończąca się cerkiew z wieżą, w stylu gotyckim. Pomimo tych kilka murowanych domostw, które wśród przebrzydłych żydowskich domów dziwacznie wyglądają, Horodyszcze ma pozór lichy mieściny. Punkt nie tak wygodny dla handlu, jak np. w Smile, brak wszelkich zakładów fabrycznych, nie sprzyja jego wzrostowi. Zostaje więc w tym stanie, w jakim jest większa część naszych miasteczek, stękiem próżniaczych żydów, żyjących tylko kradzieżą i szachrajstwem, i których brudne mieszkania peryodycznymi prawie pożarami trawione, powstają przecie z popiołów zawsze na tém samym miejscu i równie obrzydliwe. To ciągle odbudowywanie się, zastępuje u nas miejsce znajomego gdzieindziej przyrostu i upiększenia się miast. Natomiast wiejskie włości Horodyskie słyną z dobrego stanu ludu. Można o tem wzięść wyobra-

¹⁾ Jeżeli te zarysy wydadzą się warte uwagi czytającej publiczności, wydrukuję je w całym ich zbiorze, z dodaniem oryginalnych dokumentów, o których tu wspominam.

żenie, patrząc na odzież chłopów i wieśniaczek, kiedy się w święta lub jarmarki zgromadzają tłumnie. Zabytek to jeszcze dawnych dostatków, chociaż posądzono, że miały źródła w związkach hajdamackich całych wiosek, jak np. Walawa. Co bądź, to pewna, że dziś tu jeszcze są chłopcy bardzo bogaci, wiodą handel solą i rybą, a dawniej zdarzało się, że jeden miał po 200 par wołów, i w tym czasie, kiedy Rosya z polskiego kraju sprowadzała furazę dla wojsk swoich, najmował od razu 200 maż pod dostawy do Turcyi, a nawet do Persyi. Tych ludzi nazwą dziś po imieniu i są ich potomkowie żywi, dla tego, kiedy utrzymywałem w Koliszczyźnie i Stepach, że lud Ukraiński w ogólności opływał w dostatki, opierałem się na niezaprzeczonych świadectwach, i zarzuty, które mnie w „Pamiętniku literackim“ z tego powodu robiono, upadają same przez się.

O dwie mile za Horodyszczami, leży Korsun, którego miasta i twierdzy historycy nasi naznaczają początek od Stefana Batorego 1581. roku. Zdaje się wszelako, że musiało być założone na dawnym uroczyszczu tegoż nazwiska; naprowadza na ten domysł imię Korsunia, bo takie samo nosiło drugie i główne w odległej starożytności miasto, nad Dnieprem położone. Między dwoma miejscami musi być koniecznie jakiś związek, który może późniejsze poszukiwania nad starożytną geografią naszego kraju wysledzą. Pod tym miastem Mikołaj Potocki i Marcin Kalinowski pamiętną od Chmielnickiego klęską ponieśli 1648. r. Z nowszych wspomnień wiążących się do tego miejsca, wszystkim w Ukrainie znajome są tak nazwane proroctwa Wernyhory. Miał to być kozak, rodem ze wsi Dżurlykowi, za Dnieprem; ten nienawidził tak bardzo ciągle zbierających się czajek hajdamackich, że własną matkę i rodzzonego brata zabił za łączenie się i dawanie pomocy temu hultajstwu. Po dopelnieniu tego czynu, przyszedł w kraj polski do wsi Makedony, w starostwie Korsuńskim, a nie długo przed rzezią humańską, bo w 1766.

krył się na wyspie, oblanej rzeką Rosią, między młynami. Tam przepowiadał ludziom blizką hajdamaczyznę, jej zbrodnie, utłumienie i kary. Przepowiadał także, że za lat kilkanaście będzie wielki zjazd monarchów, co się w istocie w 1788. r. sprawdziło. Te proroctwa rozgłosily się między ludem, dla tego téż za wybuchem Koliszczyzny, setnicy hajdamacy starali się schwycić Wernyhore, ale daremnie. Mało co przed tym, czy po tym czasie, possessor Korsuńszczyzny, o którym było wyżej, dowiedziawszy się o przepowiedniach Wernyhory, wezwał go do zamku i spisać kazał czynione przez siebie proroctwa. Pierwsze z tych było o tem, że na wyspie, gdzie się ukrywa, zamieszkałej teraz od ubogich młynarzy, wzniesiony będzie wspaniały i obwarowany pałac, do którego dwóch monarchów dla widzenia się z sobą, zjadą; następne ściagały się do różnych wypadków kraju i świata, a nakoniec przepowiadały wielką bitwę od jaru Hańczarycha aż do mogił Perypiaty. Ten Wernyhora miał być przytem lirnikiem, składał dumy, które, a przynajmniej przypisywanych jemu kilkanaście zebrał i zamierza ogłosić jeden ze zbieraczyw starożytności i pieśni gminnych p. Erazm Izopolski.

Co bądź, w tem przynajmniej nie omylił się Wernyhora, że na wyspie, na której szukał przytułku, stanął ozdobny zamek, wzniesiony przez księcia Stanisława Poniatowskiego, a w nim zjechał się król Stanisław August z cesarzem Józefem II., równie jak pierwój w Kaniowie (te same przepowiedzenia sprawdzając) z cesarzową Katarzyną II. W czasie jednakże tego zjazdu monarchów i goszczenia ich u gospodarza domu, księcia podskarbiego lit., pałac ten był jeszcze nieskończony, i tylko w czasie oświetlenia ogrodu, między bramami tryumfalnymi, kościołami, piramidami, obeliskami, stała jego architektoniczna figura, różnokolorowemi lampami płonąca. Trwalszą jednak ozdobę nad tę tak prędko zagasłą świetność, zapewnia temu pałacowi przesliczne jego położenie nad Rosią, roz-

bitą skalami na kilkanaście koryt. Temu pięknemu miejscu i założonemu na niem ogrodowi, osobny gdzieindziej opis poświęcę. — Z drugiej strony miasta na drodze ku Tahańczy, są tu wysokie wały i przekopy, miejsce niegdyś warowne. Pod te ogromne szanice schronił się ubogi kościółek katolicki, albo raczej kapliczka, nad jakową, wspanialszych domów modlitwy naszego obrządku, nie było dawniej prawie nigdzie w tej zapadłej części Ukrainy. Tę ubogiej powierzchni kościołów odpowiadał stan oświecenia duchowieństwa, bo z jego łona tylko pozbawieni wszelkich lepszych widoków, odważali się iść na tutejsze parafie. Pożyciem zaś w kącie głuchém, w towarzystwie z ludźmi prostymi i nieobyczajnymi, nabierali od nich grubiaństwa, jeżeli nie nagannych zwyczajów. Opowiadał mi dawny wojskowy, znający Ukrainę przed pięćdziesiątą laty, że w Smile był proboszcz, tak nawykły do sposobu mówienia prostego tutejszego gminu, że przy mszy nawet i przy kazaniu, nie mógł się wstrzymać od ustawicznego przysłowia, a na przysłowie sobie wybrał obelżywy wyraz, którym Rusin życzy matce tego, na kogo się gniewa, ażeby ją febra trzęsła.

Naprzeciw zamku stoi wspaniała murowana cerkiew ruska, lubo zarzucić można, że dzwonnica jej za nadto do swojej wysokości cienka i z piętra do piętra zwężając się bardzo raptownie, ma podobieństwo teatralnej wysuwanej perspektywki: sama zaś cerkiew zaniska jest względem swjej objętości, co czyni ją przysadzistą i niezgrabną; szkoda zaś tego, bo z resztą, kopuły jej, ganki, kolumny, ozdobny z nię gmach tworzą; brakowi wysokości możnaby zaradzić, plac, na którym stoi, urządzając w teras, ścinając prostopadle jego boki, czemu położenie cerkwi na szczycie wzgórza wszelką łatwość nastęrcza i obwodząc je murem, który łącząc się kolorem ze ścianami cerkwi, jednęby z nią i proporcjonalną całość tworzył z oddalenia, a właśnie z oddalenia chybione jej proporce

najbardziej uderzają. Zresztą Korsuń nieszczęśliwy jest na wieże; stoi w miasteczku wieża pożarna, drewniana, ale wysoka i z widocznymi pretensjami do naśladowania architektury gotyckiej; obrzydliwy kształt jej ogórkowy, podobniejszym ją robi do tułowu, wiatraka, jak wieży. Mówiąc o cerkwi Korsuńskiej, niepodobna zapomnieć, że niektórzy pisarze naznaczają za miejsce okropnego wypadku przy pogrzebie Zolotareńka Korsuń, lubo drudzy utrzymują, że to się stało w Czechrynie. Półkownik Zolotoreńko ubity na wojnie, grzebiony miał być wapaniale i przy zgromadzeniu wielkiego mnóstwa ludu. Od świec, któremi ostawiony był katafalk, wszczął się pożar, i wraz z cerkwią, duchowieństwem, ludem i kozakami spłonęło ciało.

Zbliżyłem się do kresu mojej podróży, bo o milę tylko od Korsunia na prawym brzegu Rosi leży Steblów, do którego jechałem. Steblów wspominany jest w wojnach Czarnieckiego na Ukrainie, był bowiem wzięty szturmem i na łup oddany posiłkującym Polaków Tatarom, o co nawet powarcholili z sobą równie żądni zdobyczy Nogajscy i Budziaccy. Zdaje się, że kozacy zaparli się nie w samym mieście, ale na wyspie skalistej, z jednej strony właściwem korytem Rosi, z drugiej jej odnogą oblanęj; dotąd są tam widoczne ślady okopów. Może być także, że tam było w tym czasie miasto, bo wyspa jest obszerna, wązka, ale dość długa, dzieje zaś mówią, że zapalone przez nieostrożność składki prochów w cerkwi, wysadzając ją w powietrze, przeraziły oblężonych i do poddania się skłoniły. Zresztą nie jest rzeczą niepodobną, że w Steblowie, jak i w wielu innych miejscach były dwa zamczyska; i teraz bowiem znać dwa głębokie przekopy, otaczające dwór dzisiejszy, z których pierwszym jest wjazd do promu na Rosi, drugim zaś spuszcza się ku rzeczce Borowicy, wpadającej do tamtej.

Starostwo Steblowskie nadane było za zasługi wojenne Piotrowi Teterze¹⁾, hetmanowi ko-

¹⁾ Piotr Tetera, prosty kozak, miał swój futór pod miastem

zaków, a od tego przeszło w ręce potomków jego siostry Iskrzyckiej, Steckich, od nich dostało się Jabłonowskim. Ci niedawni tego miejsca dziedzice, żyją w pamięci i podaniach tu-

Głuchowem, nad rzeką Głuchą, w Ukrainie Zadnieprskiej polskiej. Był w liczbie 6000 kozaków, strzegących z tej strony granic Rzeczypospolitej od Rosyi i Tatarów Oczakowskich i Budziackich. Gdy jego kilkoletnie roztopne i szczęśliwe powodzenia przeciwko tym nieprzyjaciołom, całej okolicy spokojność i bezpieczeństwo przyniosły, Mikołaj Potocki, hetman wielki koronny, za te jego dzieła wojenne, a szczególnie za wierność ku rzpltej, uczynił go dowódcą i naczelnikiem tych sześciu tysięcy kozaków, w których liczbie pierwój jako prosty kozak znajdował się. Na tym stopniu mężnie i dzielnie się sprawował, podał go więc hetman do nagrody stanom rzpltej. Sejm zaś wyznaczwszy kommissyą śledczą, z kilku senatorów złożoną, do Głuchowa, gdzie była główna kwatera Tetery, i z jej sprawozdania przekonawszy się o zasługach jego, świadectwem całej pogranicznej okolicy popartych, nadał mu dyploma szlachectwa z herbem Podkową, przez nią pika, a w hełmie pałasz. To dyploma miało służyć i rodzeństwu jego, gdyż sam był bezżenny, a miał tylko siostrę Ewę, która po jego śmierci wzięwszy po nim sukcesyją, poszła za Polaka, nazwiskiem Iskrzyckiego. Po wydanym już dyplomacie, darowała mu rzplta dwa starostwa prawem ziemskim dziedzicznym, Dymidawskie i Steblowskie. Iskrzycka miała trzy córki, z których dwie poszły za mąż za dwóch rodzonych braci Steckich, a trzecia za Apostoła, który był hetmanem kozaków rosyjskich. Apostołowie upominali się o trzecią część dóbr ziemskich z obu starostw; Steccy im odpowiedzieli, iż gdy zaprzysięgną wierność rzpltej, tedy im oddadzą w ziemi, a gdy nie zechcą zaprzysięgdz, wtedy spłat ofiarują. Niekontenci z tej ofiary Apostołowie, czynią proces Steckim w mieście Motowidłowie, w tę porę sądy pograniczne mieszczącym. Sąd tamtejszy dekretuje, iż gdy przysięgną Apostołowie, tedy im trzecia część dóbr ziemskich ma być oddana, a inaczej tedy spłatem kontentować się powinni. Apellują do trybunału. Trybunał potwierdził dekret Motowidłowski. Apellują do drugiego trybunału, i drugi dekret powyższy potwierdza. Apostołowie odwołują się do sejmu, a sejm postanawia im termin roczny i sześciomiesięczny do przysięgi, w przeciagu którego, gdy jej nie dopełnią, tedy już nietylko od dóbr, ale i od spłatu odpaść mają. Po upłynionym bez przysięgi terminie, sejm wydaną konstytucyją deklaruje Apostołów za odpadłych od dóbr ziemskich swój trzeciej części i od spłatu, zabiera te dobra na skarb rzpltej i zsyła kommissarzy dla obejrzenia i wyciągnięcia z nich intraty. Po dopełnieniu tego, w szacunku okazanej intraty, Steccy tę trzecią część dóbr rzpltej zapłacili. Zamilczeli Apostołowie przez lat 169, to jest, aż do czasu zaboru tego kraju, przez Katarzynę II., wtedy odnawiają swój proces; Żyto-

tejszego ludu, a szczególnie ostatni z ich rodu, sławny po całej Ukrainie pod nazwiskiem księcia Kozaka. — August Dobrogost, księżę Jabłonowski Alexandra, wojewody Nowogrodzkiego i Wiktoryi z książąt Woronieckich, książąt Jabłonowskich syn, prawnuke Stanisława Jabłonowskiego, hetmana wielkiego koronnego, towarzysza króla Jana III. pod Wiedniem, wychowany jak najstaranniej w Dreźnie pod okiem swego ojca, bardzo światłego człowieka i protektora nauk, po śmierci którego objawszy wielkie dobra, przeniósł się na Ukrainę do majątku swego miasteczka Steblowa, gdzie polubiwszy życie i obyczaje kozackie, odmienił obrządek łaciński na grecko-unicki, z Augusta przezwiał się Mikołajem, wdział ubiór kozacki, utrzymywał kilkuset regularnych kozaków, z którymi ochotczo i nie szczędząc zdrowia, gorzałkę pijał, przepędzając w dość lichym domu zimę, całą zaś wiosnę, lato i jesień, w obozie kozackim pod namiotami trawiąc. Dotąd w wielu miejscach na gruntach Steblowskich zostały ślady okopów, którymi obozy swoje otaczał. Trudno wierzyć, żeby młodzieniec wykwintnie i delikatnie za granicą wychowany, nagle mógł tyle gustu do gorzałki i życia kozackiego nabrać, bez szczególnych do tego powodów; jakoż zapewniają, że księżę Potemkin nabywszy ogromne dobra Smilańskie, obrócił widoki swoje na koronę polską, którą w czasie śmierci Stanisława Augusta wakującą zostawała i w tym celu porozumiał się z księciem Jabłonowskim, którego nakłonił obietnicą wielkich nagród do popierania jego zamiarów; w samej bowiem rzeczy, księżę Jabłonowski przez przyjęcie obyczajów kozackich, stał się tak popularnym między pospółstwem ruskiem, że na jego skinienie cała

mirski, sędzia Chojecki, przysądza Apostołom ich trzecią część dóbr ziemskich, a w kalkulacyi za te lata i tamte dwie części onym oddaje. Katarzyna II. ten dekret potwierdza, a Steblów już za księżną Jabłonowskiej pozbył się tej pretensyi wypłatem 150,000 złotych, przez ręce tego, który mi tych szczegółów dostarczył.

Pamiętniki J. W.

Ukraina poszłaby była za nim. Śmierć Potemkina położyła koniec jego i Jabłonowskiego zamysłom, a przyzwyczajenie do gorzałki, którą Jabłonowski zrazu dla popularności pijał, odmieniło się w zgubny nałóg, który codziennie gwałtowniejszym się stając, o śmierć go w kwiecie wieku przyprawił. Umarł w Steblowie na początku roku 1792. otoczony kozakami, w chałupie wieśniaczej, dotąd exystującej, z żalem i błogosławieństwem do tej pory od ludu wspominany.

Ciąg dalszy nastąpi.

PRZEGLĄD.

Reisebilder aus dem Koenigreich Polen in Bezug auf den Kultur-Zustand des Landes im Allgemeinen und den Zustand, die Bewirthschaftung und die Organisation der dortigen Forsten insbesondere, von E. W. Maron Regierungs- und Forstrath. Posen 1841. 8. str. 120.

Dzielo to jest owocem podróży, którą autor w r. z. do Warszawy, w celu poznania borów i gospodarstwa leśnego w królestwie polskim, przedsięwziął. Na pierwszych kartach opowiada autor tarapaty swojej podróży w rogatkach polskich, chwali szosą kalisko-warszawską i jazdę postylionów polskich i przybywa do Warszawy. Załujemy go bardzo, że nawet w jednym z lepszych hotelów warszawskich musiał walczyć z większym i mniejszym owadem i doznał rozmaitego rodzaju niewygód. Ztem wszystkiem wybór tego hotelu musiał być nienajszczęśliwszym, gdyż my sami znamy kilka hotelów w stolicy Polski, mogących się co do czystości, wygody, a nawet przepychu równać z najpierwszemi hotelami w Berlinie, Wiedniu i innych miastach niemieckich. Ze są w Warszawie i nieczyste i niepoczesne hotele, nie zaprzeczamy, ale czy takich niema i w największych miastach niemieckich, francuzkich i angielskich. Ale dość o tej nieczystości naszych współziomków, która nas żywo dotknęła. Sama Warszawa z swoją 120,000 ludnością, z swojemi osobliwościami, pięknymi pałacami, okazałemi placami, kościołami i ulicami podobała się autorowi bardzo. Zwiedził także ogród botaniczny, lazienki z przepysznym swoim amfiteatrem, belweder, Królikarnię, Mokotów i Wilanów, z pięknym parkiem i topołami, sadzonymi jeszcze za czasów króla Jana III. W ostatnim miejscu z zachwycenia, w które go piękność natury i sztuka wprawiły, obudził go niepoetyczny obraz kobiety, wypędzającej niepotrzebnych

i nieproszonych gości z szat swoich. „Taka zmiana roznorodna — mówi autor — pięknego z obrzydliwym, nie należy w Polsce bynajmniej do rzadkości.“ My możemy go zapewnić, że coś podobnego widzieliśmy nieraz i wśród wielkich miast zagranicznych, i nietylko samej Polski nieczystość w gminie jest nieodstępnym satelitem; brudy znajdują się wszędzie, gdy ich szukamy.

Po krótkim pobycie w Warszawie powrócił autor na Łowicz i Guzów, (gdzie lasy Hrabiego Henryka Lubieńskiego oglądał), do Poznania. Z krótkiego tego rysu podróży autora, pozna czytelnik, że Pan Radzca regencyjny Maron mało czasu miał do rozpatrzenia się sam w leśnictwie i lasach polskich. Nie mógł nawet, jak sam wyznaje, zasięgać w tej mierze, wiadomości urzędowych. Ułożył więc swoje dziełko z ustnych relacji i z raportów dawniejszych o leśnictwie polskim, umieszczanych w niemieckich pismach peryodycznych przez Hrabiego Ludwika Platera i Brinkena. Gani w niem słusznie dzisiejszą administracyą lasów, która grozi przyszłym pokoleniom niedostatkami drzewa, zwłaszcza budulcowego. Podoba mu się dawniejszy zarząd lasami rządowemi przez Hrabiego Platera i Brinkena zaprowadzony. Wspomina o szkołach leśnictwa przed rokiem 1830, o Sylwanie, którego niezasłużenie poniża i o żydach, którzy jak szarańcza łany, niszcza lasy prywatne, a mając sobie wypuszczone kopalnie rozmaitych kruszców, nieomieszczą rzucić się zapalczywie wnet i na lasy rządowe w obwodzie gorniczym. — Co autor o ludności, o gatunkach drzewa, o zwierzętach dzikich i t. p. mówi, znane już zkądną. Wogólności w całym dziełku zdania i rady o leśnictwie są bardzo zdrowe i pożyteczne; sumienny autor, niewodzi się w tym względzie uprzedzeniem, chwali co było dobrem, gani śmiało, co jest złem. Szkoda że krótkość czasu i wstręt zetknięcia się z lepszymi źródłami, niedozwolily autorowi przebieść w rozmaitych kierunkach królestwa polskiego i rozpoznania zbliżka lasów i leśnictwa krajowego. Mieliśmy niezawodnie gruntowniejsze dzieło o leśnictwie i lasach polskich, bo autor okazuje po temu siły w dziełku mniejszem, które zresztą z wielu względów czytelnika, zwłaszcza niemieckiego, zaspokoić może. J. B....

KRYTYKA.

Pamiętki E. S. Soplicy, wydanie powtórne. Paryż 1842.

Jestto zadaniem stanowczem w teoryi sztuki, co właściwie rozumieć przez twórczość. Filozofia języków różnie rozwiązywała tę zagadkę, w rozmaitych epokach i stanowiskach ludzkości, jak tego ślady w nazwiskach nadawanych Poecie, któremu człowiek przypisuje głównie moc

twórczą. Ze Grecy mniemali dużo o potędze osobowej człowieka, przeto ich wyraz poeta mieści wyobrażenie zupełnej samodzielności. Do Rzymian przeszedł on ze zwierzętłem znaczeniem, jako i sama poezya, która tam była już drugim odblaskiem, robotą rozsądku i stylu. Ze wschodem sztuki chrześcijańskiej pojawiają się nowe nazwy. Poeci sąto w rozkosznych narzeczach romańskich, prowansalskiem i staro-francuzkiem, należcy (*Troubadours, Trouveres*), jakoby z przypadku znachodzili poezya, którą Bóg podesłał kwieciami całemu światu pod nogi, której zapachy odblaskiem świat czuje. Później w Niemczech mistrze-pieśniarze zawiązują się w towarzystwa; bo w świeżem i mocno wierzącym społeczeństwie natchnienie przez wszystkie dusze rozlewa; z każdego ust płynie akord, te akordy wiążac w symfonie staje się szczytnem rzemiosłem. Za ślepym zwrotem do starożytności, z tak zwanem *odrodzeniem*, co pogrzebało sztukę chrześcijańską, ludy europejskie pożyczając rzecz samą, wzięły i nazwy greko-rzymskie; a kiedy je chciały zastąpić swoim wyrazem, to przez uczucie słusności dla siebie samych oznaczały li mechaniczną pracę: ztąd we wszystkich europejskich językach owe puste nazwisko *rym o t w ó r c y*. W Polsce, gdzie język był daleko większym od ludzi filozofem, znalazł się wyraz głęboki na oznaczenie poety: mówimy *wieszcz*, to jest, człowiek mający wieści z wyższego świata.

Nam się zdaje, że twórczość jest bierną pośredniczką dwóch światów, duchownego i realnego: jestto niby dwulicowe zwierciadło wskroś ich granicy, niby toń rozpogodzona, która odbija na sobie i błękit z rąbkiem obłoku, i wodne ziela, wyciągające się na dzień.

Tworzyć, w sztuce, znaczy widniejszym zrobić, co już ma jestność swoją bądź w świecie fizycznym, bądź w powszechnem sumieniu ludzi. Utwor poezyi jestto wcielony ideał, którego poślednie lecz wierne podobieństwa napotyamy co krok w rzeczywistości. Poeta widzieć powinien lepiej, ale nie inne rzeczy, jak drudzy; i podziw, jaki dzieło kunsztowne wniesca, polega na trafnem ugodzeniu w tajemne spodziewanie słuchacza lub widza, nie zaś na oszukaniu jego przewidzeń. Owa zgoda z uczuciem ogólnem stanowi i wskazuje prawdę utworu.

Próżną byłoby zabawką powtarzać te prawidła odwieczne, gbyby dzisiejsi artyści pracowali przy instynktowem uczuciu, jako ich starzy poprzednicy, pierwsi mistrze zachodniej sztuki. Wiadomo, że w Grecyi teoria przyszła nierychło po arcydziełach. Długo nie było krytyki literackiej pisanej, a jako całą estetyką dla mistrzów było naśladować naturę, tak sąd narodu padał jedynie na sposób wykonania; na gorącym razie ferowany śmiech lub oklaski, oto była krytyka w swej pierwotnej prostocie. Ale dziś, w postarzałym świecie, wszystko się dzieje przez szkołę, każdy poczyna od przyjęcia lub wymysle-

nia teorii; a że kilkowiekowe doświadczenie naucza, jak wielkie genjusze dały obłąkać się szkole, całe narody pociągnęły za sobą, i potworzyły literatury sztuczne, fałszywe, — dobrze jest, aby rzeczpospolita czytających broniła głośno prawdy, i, w obec niebezpiecznych wznowień, każdy jej obywatel mógł podnieść swoje *niepozwałam*. Oto od 15. wieku ludzie wyżsi intelligencyą w to obrócili swe siły, aby pożyczoną cywilizacyą nakryć i przydusić miejscowe szczepy geniuszu: we Francyi dopiero od wczora, w Niemczech od połowy zeszłego stolecia, zaczęto cenić te narodowo-chrześcijańskie plody, co oznaczone napisem *barbarzyństwo*, czekały na powrót ludów. Nas łaćńska cywilizacya ujęła dziećmi, kiedyśmy jeszcze nie nie stworzyli, jednak nasz uron większy, bo niepowrotny; bo nam wybiła z pamięci podanie słowiańsko-polskie, na które, przy braku pomników, już dziś natrafić nie możemy. Przecie ten błąd tak zgubny wyszedł z prawdziwego uczucia, z żywego uwielbienia dla dzieła, co stoją rzeczywiście jako najpiękniejsze pamiątki myśli ludzkiej. Zdawało się, że starożytni dopatrzili naturę, i wzbroniono już sobie widzieć, aby przypadkiem nie widzieć inaczej jak oni. Człowiek zamknął się w izbie malarskiej, ubranej w krajobrazy, sceny domowe, wizerunki, obrazy historyczne, i wziąłwszy jej ścianę za widnokrąg, zaniechał oglądać już słońca, które pod jego niebem nową grę farb roztaczało, nie chciał uważać tłumy, co mu przed okiem wieczysty dramat odrabiał, ale cały zajęty pomawianiem arcydzieł, przechowujących przeszłość, ich się radził, jak widzieć kształty, farby, grę blasków i fizyonomii. Zaparł, rzekł się twórczości.

Taki błąd już się zapewne nie powtórzy. Sztuka europejska otrząsnęła się z greckich, a właściwie łaćńskich więzów; chciwie łowi miejscowe, obecne wrażenia, miejscowych się podań dobiera. Ale wpada w nowe niebezpieczeństwo, albo raczej w toż samo niebezpieczeństwo wybieżenia od prawdy, tylko na inny manowiec. Nasi ojcowie spuścili z oka naturę, aby naśladować jej kopie, my, przez dzisiejsze usposobienie do wyobrażeń, o absolutnej twórczości, odchodzimy od natury, to jest, od jej pojęcia w *sumieniu* powszechnem. Prawdziwi wyzwolenicy, wczoraśmy nie nie mogli, dziś myślím, że mamy różezkę czarnoksiężką, którą nam dość uderzyć, aby stanęły wnet światy po naszym kaprysie budowane. Ztąd w liryzmie ta dążność excentryczna, duchowidna, zrywająca rozumowy stosunek poety ze światem. Ztąd fantastyczność brana jako element poezyi, tak dziś podobna do szczerej niedorzeczności: bo *dziw* nawet ma pewne prawa w *przeswiadczeniu ogólnem*, do którego wiele artystów powoływać się nie chce. Ztąd zamiast malować rzeczy obecne, lub zeszłe z rzeczywistości, ale żywe dotąd w historyi, w podaniu, w pamięci ludu; radzi bierzemy się do przedmiotów, uchodzących zupełnie z pod sądu dla braku danych. Ktoś pi-

sze tragedye, to odsyła ich sceny w czasy, które nie zastawiły po sobie żadnego wzoru dla artysty, żadnego znaku dla potomnych, poczemby się rozeznac na tym dalekim obszarze: niżeli rysować osoby i sceny, o których podobieństwie świat mógłby sądzić umiejętnie, niżeli podejmować Szyllerowe prace w dziejach i w psychologii, woli mocą fantazyi zaludniać historyczne pustkowia, i jakby z nudy kreślić figury dowolne. Ow chciał napisać poemat z tematu: *poezya i nieszczęście*; nie wybrał za bohatera Książnina lub Karpińskiego, sobie i nam znajomych, nie pożądał opisać nadwiślańską przyrodę, albo Pińsk i Białowież, w czem każdy wieśniak miejscowy mógłby dlań zostać krytykiem; ale poszukał aż Kamoensa, i wziął się malować nam widok Makao ze strony morza: lada dzień, napisze kto historią przedpotopową, nieradząc się ani księgi Rodzaju ani Cuviera. Wszystkie takie utwory nie mają ciała, nie mają ujęcia.

To i nie dziw, że w obec tych fałszów estetycznych, — z których, gdy jeden uchodzi, a drugi następuje, w literaturze polskiej bój z sobą toczą — skoro się zjawi dzieło zdjęte z natury, w całej świeżości nowego odbicia pokazujące ludziom, co czuli, co myśleli, czem są, okrzyk powszechny zdumienia i radości je przyjmie; ostrzyk dzińskiego, któregoś raz pierwszy przed zwierciadłem postawił. Takeśmy witali pana Tadeusza. Niżej odeń, a przecież niezbyt daleko, stoją pamiętniki pana Seweryna Soplicy.

Geniusz, jesto cierpliwość, powiedział wielki uczony i arey-wystawny pisarz, wypróbawwszy swojej. Ze się definicya ostała w brew interessowi próżności, to dowodzi, że jest w niej coś prawdy. Jakoż, jeśli byłoby płonnem chcieć przez cierpliwość dójsć geniuszu, marnem sądzić, że ona stanowi geniusz lub część jego istotną; przynajmniej potrzeba przyznać, że jest jego warunkiem nieodzownym, okolicznością tyle niezbędną, co czas wielkiemu czynowi: to jest, że przezeń się on tylko objawia. Polskiemu geniuszowi braknie cierpliwości, dla tegoż tak rzadkie i nie pełne jego pojawy. Dla tego Mickiewicz sposzył naprędcę powiastkę o Wallenrodzie i Aldonie, z najpiękniejszego przedmiotu do wielkiej romantycznej epopei; a pan Soplica, mąż zasobny w rozumienie przeszłości, który pamięta, i to gorąco, sercem pamięta ośmnasty wiek naszej Polski, zamiast ułożyć te bogactwa porządnie w dzieła większego zakroju, pojedynczemi wspomnieniami wytrząsa je od niechcenia. Dzięki mu przecie i za to!

jakkolwiek bądź, pan Soplica jest wielkim twórcą w rzetelnym znaczeniu wyrazu: wypadki i osoby śnione w naszym marzeniu, ale już mgłą nawodzone, płowiejące; ułamki wspomnień, z których dzień każdy cośi

uroni, on dopełnił, wybitnie odrysował i rozświetlił. Przez niego dzisiejsze pokolenie *wyrzekło* swój ideał onegdajszysch swych ojców; z jego ręki, już każdy może familijnemi portretami ubrać ściany swojego domu. Wprawdzie, wszystko to robione z pospiechem, jakby z oszczędnością czasu, farb i płótina; wszystko niewykończone, niepoprawne, nieraz tylko wpółszkicowane, ale zawsze jest kilka zarysów głęboko prawdziwych, ożywych.

Szczęśliwie, bo sztukmistrz obrał sobie świat przedmiotowy. Zyje on jeszcze w podaniu, każda rodzina ma o nim swoją legendę, a jednak trochę w tył usunięty, że zbytek światła i głosów nie ślepi i nie ogłusza artysty. Zupelna obecność pokazuje przedmioty w doskonalszej szczeroci; artysta ociera się o prawdę: ale mało kto zachowuje śród walki spokojne oko dostrzegacza. Najlepiej maluje namiętności nie człowiek miotany od nich, ale ten, co pamięta jak mu przeszły nawałnicą przez życie. Potem trudno rozeznac w obecności, co tu jest wszystkich wieków spuścizną, co przeszliżga bez śladu, a co zostawia osad jako znamie epoki. Ta wczorajszość przedmiotu, która mu ustroń zapewnia, blaski jego lagodzi, pozwala artyście bezpiecznej pracy, a jednak daje do kogo się powołać o świadectwo prawdy, jest najwłaściwszem względnie do stanowiska artysty położeniem. Szyllerowskie

Was unsterblich im Gesang soll leben
Muss in Leben untergehen,

takbyśmy odmienili, że co zchodzi z rzeczywistości, rade się chroni w świat sztuki.

Spojrzenie pana Soplicy na wiek ośmnasty, jest trójwzględne, z kąd i pamiętki jego rozkładają się naturalnie w trzy działy: w pierwszym się mieści życie szlachcica obywatelskie na zewnątrz, wyrażone przez konfederacyą barską; w drugim, jego życie powiatowe, sejmikowo-trybunalskie, domowe i dworskie; w trzecim, co jest niby ustępem tej wielkiej powieści, wchodzi element kozacki. Troiste to widzenie mieni się i cieniuje w niejednym obrazie, a wszędzie, bądź osobiście w humorystycznym swym majestacie, bądź w oddali sposobem wzianki, ukazana postać Karóla Radziwiłła, którą Soplica położył za ós swych wspomnień.

Jakże pięknie w *Kazaniu konfederackiem* otwiera szereg tych ledwie zeszyłych, już staroświeckich typów, ksiądz Marek, karmelita, rubaszny prorok i cudotwórca! Nieporównany kaznodzieja! co aby zatrzęsnać słuchaczami, stawia ich lice w lice z niebem i piekłem; z ambony improwizuje dramat, gdzie kójarzy w poufalem dyalogu przynajświętszą rodzinę, świętych pańskich i publiczność kościelną.

(Dokończenie w następującym Numerze.)